

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone.

Przenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTA (w państwie Austriackim).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	10	półrocznie	12
kwartalnie	5	kwartalnie	6
miesięcznie	2	miesięcznie	2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Biuro Administracji „Czasu” w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów
Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stałą za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędźmi przesyłane być winny franko do biura Administracji „Czasu”.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 30 listopada.

Kiedyś dawniej pisali, że spór amerykański bez wdania się Europy, czyli bez interwencji nie zakończy się, że prędzej czy później przyjdzie do niej musi, mieliśmy na oku bawelny, to jest kłopoty, w jakie brak tego produktu, wprawi przemysł europejski, zresztą stosunki handlowe które długiej przerwy z Nowym Światem znieść nie potrafią. Pośrednictwo, *bons offices* — mniejsza o formę, ale zawsze się nam zdawało, iż rzecz sama to jest interwencja przewidywać można było. Jakoż Rosya, jak wiadomo, już pośrednictwo swoje ofiarowała; lecz inicjatywa nie tu nie pomoże, bo Francya i Anglia to jedyne podobno mocarstwa, którychby interwencya skuteczną być mogła.

Pisząc to atoli nie przewidywaliśmy, że spór amerykański przybliży się do Europy tak dalece, że część walki pod jej oczami odbywać się będzie, że z poza Oceanu przeniesie się na ciążną Kaletnia. Tak przecież się stało, skoro stęka krajów skonfederowanych „Nashville” zatrzymał o kilkadziesiąt mil morskich od brzegów Anglii statek federalny czyli północny, spalił go i załogę jego zabrawszy przybył z nią do Southampton.

„Nashville” jest to statek korsarski. Wiadomo, że Stany Zjednoczone nie przystąpiły do układu mocarstw w r. 1856 o zniesienie korsarzy. Korzysta z tego najwięcej Południe, które prawie niema marynarki wojennej. Staki południowe przybawiają do Anglii i tam się uzbrajają w korsarzy.

W trudnem położeniu znalazła się Anglia. Porównie z Francją oświadczyła że wszystkie jej porty są zamknięte dla okrętów amerykańskich prowadzących zdobyc wojenną, i to tak dla Północy jak Południa, bo obie strony uznane są za wojujące z sobą, a Anglia chce zachować neutralność. Neutralność bowiem różnie uważaną być może, na polu zamknięcia portów czyli zakazu i na polu wolności. Stany Zjednoczone dawniej pojmowały neutralność, na polu wolności. Podczas wojny Hiszpanii z Meksykiem ogłosiły się neutralnymi, to jest oświadczyły że wszystkie porty amerykańskie stoja otworem dla stron wojujących, i wszystkie produkta amerykańskie są na ich usługi jak przed wojną. Pole wolności jest zawsze najlepsze, i ludzkość zawsze wtedy zyskuje. Cóż bowiem zyskuje ludzkość na zakazie, jaki wydała Anglia? Oto to że „Nashville” zamiast zabrać statek północny i przyprowadzić go do Southampton, spalił go i zniszczył własność cudzą. Skoro niewolno do żadnego portu wprowadzić zdobycy wojennej, przeto korsarz nie będzie jej zabierał lecz tylko ją niszczy. Pytamy, kto na tem zyska?

Trudne również było zadanie, gdy „Nashville” wpłynął do Southampton i chciał wysadzić na ląd zabraną w niewolę załogę północnego statku. Były zdania, że tego pozwolić nie należy, gdyż załoga jest zdobyczą wojenną. Szczęściem, że zdanie to nie przemogło, bo inaczej skutkiem niechybnym takiego postępowania byłoby, żeby korsarze topili statki nieprzyjacielskie z ludźmi, a nie brali ich do niewoli. Niebezpieczna jest loika bezwzględna w tych zakazowych neutralnościach, bo się na wielką szkodę ludzkości obraca. Jeżeliby Anglia niepozwoili, jak o tem jest mowa, nieuzbrajać się korsarzom w swych portach, to niezawodnie przyjdzie do tego, że korsarze atakować będą pierwsze lepsze okręty na których przeczuwać będą działa, i takowe siłą zabierać.

Zresztą owa asymilacja ludzi do wojennych zasobów i zdobyczy prowadzi do gwałtów, których właśnie ofiarą padła Anglia. Południe chciało wysłać pp. Masona i Sidelldella jako posłów swoich do Anglii. Wsiadli oni na pocztowy statek angielski „Trent” i sądzili się bezpiecznymi. Tymczasem usłyszał ich statek północny wojenny i gwałtem ich zabrał, jako kontrabandę wojenną, którą w przyrzeczonej przez Anglię neutralności, żaden okręt angielski mieć nie powinien.

Krok ten przypomina najsmielsze wybryki jankesów. Zadrzeć z Anglią w tej chwili i takim sposobem, to zaprawdę godne marynarzy narodu, którego jedynem hasłem: *go a head!* Szczegółów tego wypadku jeszcze nie wiemy, depeza tylko mówi o artykule *Morning Post*, który żąda zadość uczynienia i oddania pp. Masona i Sidelldella. Nam się coś wydaje, że Północ nie odda tych panów, aż po ukończonym sporze. Nie robi się takiego kroku, aby się potem cofać, zwłaszcza, iż jak donoszą, okręt północny wysłany był w pogon z rozkazu danego z Washingtonu. Innaby rzecz była, gdyby to kapitan północnego okrętu na swoją odpowiedzialność był uczynił. Nie można więc sprawy dobrze rozpoznać, ale *Morning Post* przypomina, że Anglia ma teraz taką flotę w Ameryce, iżby mogła wszystkie porty północne zablokować, a okręty spalić. Dziennik mówi o flocie, która popłynęła do Meksyku. Nie zdaje nam się, aby miało przyjąć do wojny między Jonatanem a John Bullem z powodu pp. Masona i Sidelldella. Bawelna niepozwoili zapewne obu państwom gwałtownie się zetknąć. Ale bardzo być może, że wszystkie te wypadki posłużą za pozor do interwencji, do układów między Północą i Południem pod gwarancją Europy. Wyprawa na Meksyk jest w każdym razie ważnym bardzo symptomatem w przyszłych stosunkach Starego świata z Nowym.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z Wadowickiego 29 listopada.

(a) Zdarza mi się często słyszeć i widzieć, że korespondencye tyżące się spraw szkolnych tak z rządem, jak dekanatem prowadzone są w języku niemieckim, jednak zdaje mi się, że nie jest to rozporządzenie osobnem nakazane, ale zostawione do woli każdemu dziekanowi, proboszczowi lub nauczycielowi.

Deputacya, która jeszcze roku zeszłego w imieniu całego kraju do Wiednia wysłana była, między innemi zadaniami przedstawiła kwestyę języka naszego, na co przychylała otrzymała odpowiedź. Niemniej i poseł nasz Dr Dietl w tej samej materii, a zwłaszcza w kwestyi języka wykładowego w uniwersytecie jagiellońskim niejednokrotnie już przemawiał, nie ulega więc wątpliwości, że tak deputacya jako i Dr Dietl dopominali się o język ojczysty, w imieniu całego i dla całego kraju; czyli krótko mówiąc wypowiedzieli życzenie ogółu. Jeżeli więc dzięki deputacyi i posłom na-

szym, choć wężsi uzyskali nasz język, gdyż tak sądownictwo jak i urzędy prawie zawsze korespondują z nami po polsku, pytam, dla czego duchowieństwo i nauczyciele w języku obcym nam niewłaściwie w sprawach szkolnych pisywać mają? Wszak ci duchowni i nauczyciele są Polakami, wszak te szkółki ustanowiono dla ludu polskiego, nareszcie wszak to kraj polski! czyżby nie znali polskiego języka, lub gorzej nim jak niemieckim władali mieli? nie — gdyż będąc pastarzami polskich parafii, mające tak w życiu codziennym jak i z ambony język polski w ciągłym użyciu, koniecznie znać go i umieć najlepiej powinni.

Tem łatwiej, a może tylko wtedy jedynie coś usłyszeć możemy, gdy kraj cały jednomyślnie o swe upomina się prawa, gdy nieoprzestając na tem w życiu codziennym, w pojedynczych a częściej zdarzających się wypadkach, tego samego zawsze i wszędzie dopominają się będmymi; lecz jeżeli umyślną deputacyą błagamy o język naszych pracujących, jeżeli żądamy, by dzieci nasze w tym języku uczone, a właśnie w sprawach ich dotyczących, ci, którzy nadzór i związek z temi szkołami mają, tak pomiędzy sobą jak z rządem znoszą się w języku niemieckim, wtedy dobrowolnie okazują, że język jest dla nich objętną rzeczą, albo że wolą obcy niż swój własny. Zdaje mi się, że podobnem postępowaniem podkopuje się i osłabia to dzieło, którego fundamenta wysłany kraj założył.

Nieoskarżam ogółu duchowieństwa i nauczycieli, bo nie mogłem zebrać na to z całego kraju do wód, piszę zatem list unięszy na podstawie tego, co sam naocznie widziałem. Kto więc winny, niechaj uderzy się w pierś i stara się poprawić, aby podobnem, niaby na pozor nikłem, w oczach zaś naszych bardzo ważnem niechay nie być zastęgiwał na naganę ogółu, a tem samem nie odbiegał od tych, którzy za wytrwałe znarodem postępowanie, dziś do stolicy apostolskiej dowód uznania zasług odbierają.

Lwów 28 listopada.

(z) Nowy wydział miejski pracę podzieliwszy się na sekcye. W początku zwłaszcza pracy w dwójnasób. Potrzeba rozpoznać cały stan spraw miejskich, rozpatrzeć się w niedostatkach i myśleć o ulepszeniach. Wszystko to wymaga pracy i czasu. Sekcya administracyjno-prawnicza ma się podobno zająć wypracowaniem ustawy gminnej dla miasta Lwowa. Członkowie sekcji ekonomicznej zwiędali w ubiegłym tygodniu lasy i dobra miejskie. Z wszystkich tych czynności dokładne sprawozdanie usłyszymy dopiero na ogólnem publicznem posiedzeniu wydziału.

Odgłosz dworca kolei żelaznej od miasta w połączeniu z odjazdem pociągów osobowych porą ocną, o 4ej godzinie z rana połączenia jest wielkie niedogodności, na co mnożę dają się słyszeć skargi. Najwięcej daje się czuć potrzeba oświetlenia ulicy prowadzącej do dworca i ułożenie kamiennych chodników. Oświetlenie bowiem miasta gazem sięga tylko do kościoła św. Anny; — całą dalszą przestrzeń potrzeba zwłaszcza po północy, gdy już i w żadnem oknie niema światła, sągąć się po omacki i to jeszcze środkiem drogi w jesieni zwykle błotnistej. Podróżny więc udajęcy się na kole, jeżeli nie zdybie szczęśliwym tramfem krążącego w owej porze omnibus, lub jeżeli omnibus jest już zapelniony, widzi się w najprzejrzyszem położeniu dobiegające się pieszko i po ciemku do dworca a nadto naraża się na spożalenie. Towarzystwo przedsiębiorców oświetlenia gazowego nie chciało na wezwanie magistratu podjąć się oświetlenia gazem drogi do dworca, widząc w tem stratę dla siebie jeżeli przynajmniej sam dworzec kolei także gazem oświetlony nie będzie. Najwięcej bowiem przynosi przedsiębiorstwu zysku oświetlenie uboczne domów prywatnych, na co na dalekim przedmieściu po za kościołem św. Anny liczyć nie można. Magistrat postanowił zatem oświetlić drogę do dworca kolei nafią, latarnie z rewerberami zamówiono w tym celu w fabryce Dytmar w Wiedniu. Próbe oświetlenia temi latarniami robiono właśnie w ratuszu. Oświetlenie drogi do dworca kolei nastąpi jeszcze w ciągu zimy,

chodniki zaś ułożone będą dopiero z wiosną z płyt trębowelskich. Pociągami to ogromne koszta za sobą, zważywszy, że każda ośmusztocowała w kwadrat płyt kamienną, z przywiezieniem blisko 1 zlr. kosztować będzie, a dworzec kolei przesyło 1600 sążni od środka miasta oddalony. Odległość dworca da się z niejednego względu dotkliwie uczuć miastu.

Na wielokrotne ponowne podania Towarzystwa gosp. o pozwolenie zawiązania po kraju filii tegoż Towarzystwa, dało ministerstwo ostateczną odmowę, odpowiedź, dając za powód, że przy bliskich zmianach reorganizacyjnych w kraju, organizowanie filii Towarzystwa gosp. na później odłożyć wypada. Również nie pozwolono na zebranie się sekcji leśnej w Tuskawcu, stosownie do postanowienia powyższego na ogólnem zgromadzeniu.

Warszawa 24 listopada (spóźnione).

* Położenie rzeczy zawsze jest jedno i to samo. Oficerowie i policyanci rządzą, a jen. Liters, który niema wyobrażenia o administrowaniu krajem, nie umie radzić sobie w żadnym razie i ze wszystkim odsyła do p. Platonowa i innych dygnitarzy. Usposobienie zaś i systemat polityczno-administracyjny tych panów, dobrze jest znany. Anarchia, która oni podtrzymują i rozwijają pod pozorem porządku, daje możność wyniesienia się wielu ambicjom, a p. Platonow patrzy na namiestnictwo. Coraz więc gorzej i najpomyślniej dla rządu stają w obecnej represyi stosunki władz do narodu i stosunek ich między sobą. Pieniędzy jest brak a ruina finansowa nie daleka. Policya, której budżet wzrósł do strasznych rozmiarów, nieodebrała zóld. Pieniędzy nie było żądać, a policyanci odbierają jak baszybozki spokojnych obywateli. Słyszę, że wreszcie wydobyto dla nich jakiś fundusz i mają załogi zóld wypłacić żołnierzom Piłsudskiego i Fedorowa, którzy zorganizowani zo stali na wzór strzelców Iwana Groźnego. Porobiono z nich pijawki i dano im władzę szeroka. Zdemoralizowano ich, ażeby tem łatwiej demoralizować naród. Nadużyli ich stają się coraz groźniejszą a opieka wysokich władz dla nich coraz słabsza. Stanowisko ich jak i wszystkich innych naczelników wojennych zmusza ich i zmuszać będzie przy największym spokoju w kraju, do alarmowania rządu i narodu i do wywoływania objawów, któreby na długi czas utrzymały mogły władzę w ich ręk. Można być pewnym, iż przy dłuższym trwaniu systemu samowoli czeka państwo ruina, bo system ten nie tylko w Polowie, a także w całym państwie obchodził się jak z posterunkiem wojskowym, ale i w Guberni i powiatowej, na pierwsze zażądanie naczelnika wojennego, bez upoważnienia właściwych władz, obowiązane są wydawać potrzebne im sumy, które użyte są na zapłatę podlegaczy i agentów. Każdy naczelnik wojenny otoczył się sztabem tajnych agentów, drogo opłacanych; kasy na tem wiele cierpią. Kontrol nad owemi dyktatorami wojennymi nikt niema, a za czynności swoje są nieodpowiedzialni. W wielu miasteczkach wypędzają mieszczan właścicieli domów i zajmują je na koszaży. W Radomsku, w mieście mającym sto kilkadziesiąt domów, zajęć chciano 40 domów na koszaży. Dla zabezpieczenia sobie schronienia mieszczanie muszą budować koszaży, które kosztują wielką sumę. Naród uboższe, a finansie rządowe szybko wyczerpują się i nie oddziałają na ekonomiczne położenie całego państwa. Władze cywilne nie w obec naczelników wojennych nieznają, i nie wolno im powstrzymać ich w nadziejach i samowoli. W Ostrowie naczelnik wojenny Popow chciał burmistrza zadeniś, burmistrz musiał uciekać; w innym miasteczku praproszący skazał burmistrza do aresztu na ośm dni o chleb i wodzie. Kasy państwa, kieszenie prywatnych, domy, meble, kuchnie, pościel wszystko to jest na usługi naczelników wojennych; bo każdy jest jak samodzielną w swoim okręgu, każdy ma prawo sądzić, deportować a nawet rozstrzelać. Aresztują też wiele osób i codzień z prowincyi wozdą do Warszawy. Pomiędzy innymi przywieźli z pod Ostrołęki księdza nazwiskiem Nowek. W Kalsku skazali na wygnanie pp. Kosińskiego i Pogowskiego, zaaresztowali obywatela R-jczyńskiego.

Rewirze ciągle i zawsze bezskuteczne. Aresztowali też w Warszawie introligatora Jaworowskiego w Augustowskim, od dwora do dworu, od plebanii do plebanii jeżdżą żołnierze i żandarmi i rewidują obywateli i księży. Przekonano się teraz stanowczo, że owe bandy po lasach na Podlasiu i w Augustowskim, znane pod nazwiskiem „ludzi z lasu”, składają się z przebranych żandarmów i agentów tajnej policyi. Od wiosny, aż do późnej jesieni ukrywali się po lasach, udając patryotów, polskich gerylasów. Broni nie mieli, unikałi dworów i panów, a wchodzili w stosunki z chłopami, których podburzali szerząc między nimi komunistyczne zachcianki. Banda składała się z kilku, czasem z kilkunastu indywiduów. Rząd tolerował je, patrzył przez spary. Zma przerwała straszną agitacyę „ludzi z lasu”, a teraz niektórzy chłopcy zobaczywszy tych samych ludzi w strojach żandarmów i przy boku naczelników wojennych, poznali ich na barbowanych liściach, przyrzekli się do stosunków z nimi i całą prawdę wypowiedzieli. Zaprawdę, wiele uczciwym musi być lud, kiedy tak rozgągnięta komunistyczna propaganda tajnej policyi, prócz biernego oporu, niewywołała smutniejszych następstw któremi chciano narodowe żądania utłumić.

Wyszło kilka ciekawych rozkazów z biura Namiestnika. Jedną z nich upoważnia właściwą władzę do „wypalenia funduszów na urządzenie więzień dla kobiet w ośmnastu miastach”. Rozkaz ten nie potrzebuje komentarza. Drugi rozkaz upoważnia władzę właściwą do „wypalenia funduszów na zakupienie 2000 pochodnych kołuchów. Domyślamy się, że taką liczbę przyśła skazać na deportacyę. Nie upieramy się przy naszym do myśle, może być, że kołuchy te mają inne przeznaczenie. Trzeci rozkaz jakby na ironię mówi o otwarciu piecin Rad municypalnych w miastach Północy, Siedlecu, Krasnymstawie, Łodzi i w Zgierz, — dla tego, że miasta te są spokojne. Ciekawi jesteśmy jakie to oko dopatrzyło się niepokojności w którymkolwiek mieście polskiem? Spokojność jest zupełna, a objawy uczuć narodowych tak w tych pięciu miastach jak i we wszystkich innych były i będą dopyty, dopóki istnieje naród polski. W odezwie do Banku, pyta się jen. Liters, ile bank ma na składzie kasy i ile ich wyrabia? Bank odpowiedział, że od r. 1848, w którym bankowi zabrał rząd 180,000 kasy i przenosił je do cytadeli (nieoddano ich bankowi), na składzie kasy nie mają fabryki bankowe, a wyrabiają ich nie wielka ilość, taka tylko, jaka w krótkim czasie rozjeść się może. Nie możemy odgadnąć celu tej odezwy, zdaje się nam jednak, iż niedługo jesteśmy od prawdy, przypuszczając, iż rząd rozbrojenie myśli doprowadzić aż do skonfiskowania kasy, jakie się w kraju znajdują.

Ciekawe są bardzo powody aresztowania ks. prałata Siekluckiego, wypisane w rozkazie Namiestnika, do general-gubernatora wojennego. Otóż wyczytnijemy tam, iż ks. Sieklucki aresztowany został dla tego, że wpływał na wybór ks. Białobrzęskiego na administratora i że jako „najoswieconszy” w kapitule, może być dla rządu niebezpiecznym. Dużo więc jest u nas byle oświeconym, ażeby mieć kwalifikacyę do kozy. Rząd się obawia oświeconych ludzi i uważa ich za swoich nieprzyjaciół i dla tego to stara się wszelkimi sposobami utrwalic u nas panowanie ciemoty i ogłupić nawet przez szkoły.

O otwarciu szkół nie nie slychać, jak i o otwarciu kościołów; ale za to general Liters i oficerowie myślą o otwarciu teatrów. Tesknia oni za baletem i pragnęliby długie wieczory spędzać w teatrze. Nie mając żadnego względu na potrzeby narodu, chcieliby nas bawić teatrem i razy jakie nam zadają oślać widowskami. Zdaje się nam jednak, iż otworzenie teatrów przy zamknięciu kościołów jest nie możliwe, bo z pewnością nikt, prócz oficerów, do nichby nie poszedł.

General Kryzhanowski pojechał do Petersburga; powiadają, że po powrocie ma zostać general-gubernatorem warszawskim. O powrocie p. Wielopolskiego nie nie slychać. Cesarz wynagradzając nieprzyjemności jakie spotkały margrabiego z powodu Suchozaneta, zaprosił go na polowanie, do loży cesarskiej w teatrze i podobno zatrzymał

Część Literacko-Artystyczna.

WSPOMNIENIA

z dwunastoletniej niewoli w Rosyi.

(Ciąg dalszy)

IV.

Dnia 27 marca 1833 r. po siedmiu i pół miesiącach pobytu, opuściliśmy Cherson, idąc na krótkie Rosyi. Przypominałem sobie nieraz, jak nie na długo przed wybuchem rewolucyi naszej, przegladając atlas geograficzny, wzrok mój utkwił szczególniej i myśl zatrzymała się z nim na Rosyi azjatyckiej; otóż los zaspokoili ówczesną ciekawość moją, posyłając mnie aż na miejsce.

Tym razem odbywaliśmy pochod swobodnie, idąc to przy transportach więźniów, to z przynajmym nam weteranem, to nawet w końcu sami jedn. Na noclegach mieliśmy zawsze wolne kwatery. Była to boga dla nas zmiana.

Słowo o transporcie więźniów. Jak Rosya długa i szeroka, na całej jej przestrzeni snują się transporty więźniów. Z każdego miasta powiatowego, w którym mogłoby nie być kościoła lub cerkwi, lare musi być koniecznie więzienie (ostrog), regularnie na wszystkie gościnie odbywają się w pewne dni przesyłki więźniów. Słowem, jak w ulu pszczoły, tak w Rosyi roją się więźnie i ich nieodstępne stróża weterany. Dzięki wszelkiego rodzaju bezprawiom, uciskom, niesprawiedliwościom i

zamełom administracyjnym, dzięki obyczajom, jakie z tego stanu rzeczy zrodziły się, więźniów jest pełno na każdym punkcie kraju; i można powiedzieć, że się utworzył nowy stan nieznany w żadnem państwie, stan więźniów. Jak z jednej strony są amatorowie garnący się do tego rzemiosła, które im bardzo dogadza, tak z drugiej zwierzchność stara się o załudnianie więzień, bo jej z tem weale dobrze.

Droga z Chersonu do Orenburga wypadła nam przez gubernie: Chersońską, Pultawską, Charkowską, Woroneską, Korską, Tambowską, Penzeńską, Symbirską, Samarską i Orenburską. Na tej ogromnej przestrzeni ile to spotkało się rozmaitości co do plemion, gruntu, klimatu, kultury, obyczajów, ubiorów, języka itp. Zaczęliśmy od potomków Zaporozców, a skończyli na Baskirach, Kalmukach i Kirgizach.

W mieście Orenburgu, nad Uralem, rezyduje sztab oddzielnego korpusu. Dowódcą tegoż był dawniej zarządem wojennym gubernatorem tej krainy; dziś jest wojennym general-gubernatorem, tak jak wojenni general-gubernatorowie w Wilnie lub Kijowie.

W Orenburgu zesłaliśmy się z partya Polaków, takiej samej kategorii jak i my, przybyła z Kronstadtu, pod Petersburgiem. Co do korpusu, ten był już pełny Polaków.

Mając zastawioną sobie wolność wybrania miejsca służby, dwaj z nas poszli do batalionu 7go, dwaj drudzy do 9go. Unikaliśmy batalionów stojących w koszarach; zresztą, co do mnie, mając wybierać na chybi-trafi, spusiłem się na świętą liczbę siedem. Muszę jeszcze dodać, że jeden z kolegów, którzy poszli do 9go batalionu, był na ha-

bę imienia naszego, człowiekiem nierzecnym i skończył na apatazyi religijnej.

Batalion 7 konsystował na linii wojennej, w osadzie nazywanej szumnie *fortecą Kizilską*, nad spływem rzek Kizila i Uralu.

Przybyliśmy do Kizilski, jeżeli się nie mylę 10 września 1833 r. po podróży, która trwała półtora miesiąca, a byłaby się przeciągnęła znacznie dłużej, gdybyśmy znudzeni już jednością, nie byli jej przypiszyli.

Mieszkańcy Kizilski składali się z wojskowych batalionu, jakoteż z wojskowych wyłączonej. Naczelna władza miejscowa był general brygady zarządem komendantem mniemanej twierdzy i pułkownik dowódca batalionu.

Linia zaś wojenna, zaczynając się od granicy ze ziemią kozaków Urealskich aż do granicy Syberyi, składała się głównie z osad żołnierskich kozackich (kozaków Orenburskich).

Gdzie tylko zajrzysz dokoła step; od strony Rosyi rysowało się w dali pasmo gór Urealskich. Zlewej strony Uralu Kirgizy, czyste Nomady; z prawej Baskiry, już tylko półnomady i całkowicie poddani Rosyi. Słowem, dzieło na oko. Lasów w pobliżu żadnych; pola uprawne — gdzieś tam w stepie. Żadnych owoców, oprócz dzikich, kwaśnych wisien, rosnących na krzakach i to w górach; wietrzna nędza i nieożywająca okolice. Za to pastwa dzikiego i zwierzyń, a mianowicie zajązów obfitość wielka. — Klimat ostry; mrozy dochodzą do trzydziestu kilku stopni; rzeki puszające dotopier w końcu naszego kwietnia. Wiatry północne przerażliwie, tak w zimie jak i w lecie; zamiecie śnieżne okropne. W sierpniu już noce bywają mroźne.

Teraz to dopiero popadłem w kleszcze biedy wszelkiego rodzaju. Stało się we dwóch lub we trzech na kwatery u podobnego sobie żołnierza, obowiązany tylko dać miejsce do spania, tudzież miejsce przy swoim ognisku do gotowania stawy lub pieczenia chleba.

Na miesiąc otrzymywało się kilkadziesiąt funtów razowej maki i garniec krupy jęczmieńnej, naturalnie bardzo łebiej. Radz sobie z tem, jak ci się podoba! Ażeby mieć chleb, należało go same mu fabrykować; wypadło więc zrobić się piekarzem. Do kawałka chleba miało się zwykłe garnuszek lury zasypany krupami, często tylko ze solą, czasem z lojem baraniam za okrasę, a rzadko z kawałkiem głowy lub żeberkiem z kirgizkiego baraba. A żyje tu z tego przy musztrakach i wiertach, które wyciągały siły.

Zóld pobiera się w Rosyi co cztery miesiące, a wynosił dla 4 nieraz najwyższe pięć złotych; oprócz tego dawano raz na rok trzy złote na oporządzenie się. A co tu potrzeb, co wymagał ze strony bezwzględnej na wszystko zwierzchności!

Słowem, nędza gdzie się obróciysz; sam sobie piecz chleb, sam gotuj strawę, rąb drwa, noś lub wóz wodę, bądź sobie przeczą, szwaczka, krawiec itp. Nie dziw, że w takim przewrocie losu nie jeden z porządniejszych młodzieńców przepadł moralnie.

W skutek nędzy i upadku sił uległem na wiosnę miejscowej chorobie, która jest szkorbut. Lekarstwo było jeszcze gorsze od choroby, bo dawane mi płókanie, złożone z aluna i wityrolu, zrujnowało mi na zawsze zęby.

Tak przebiegałem 14 miesięcy, tak biedowali inni daleko, daleko dłużej. Żadnej natomiast kom-

pensaty moralnej, żadnego pożywnego pokarmu dla umysłu, żadnego środka do kształcenia się; a ząd i do przechowania godności moralnej, wystawionej na okropne próby. Wszędąż groziło nam zdziwienie, zewszerecienie. Co do mnie, za całą bibliotekę miałem gramatykę francuską, wydaną przez Jezuitów w Połocku, z której jednak wiele nie mogłem mieć polecty.

Po owych czterestu miesiącach zaszła zmiana w moim bycie; przez zbieg pewnych okoliczności dostałem się na nanczyciela do domu generała brygady. Do korzyści moich należało głównie to, że pozbyłem się wart, musztry, despotyzmu najbliższej zwierzchności, i mogłem oddać się jakkolwiek pracy umysłowej, do której ciągnęła mnie zawsze wrodzona ochota.

General był to stary wojak, człowiek dobroduszy, poczciwy i zabawny. Żona jego nadabłycka Niemka, była osobą rozsądku i taktn. Należał jeszcze do rodziny zięci generala, lekarza batalionowy, Polak z Litwy, generałowa, która w młodości swojej bawiła czas jakiś w Polsce, zachowała niektóre zwyczaje polskie; i tak na jej stole bywały pewne potrawy nasze, jako też na wielkanoc święcone.

Miałem dwoje uczniów, panienkę już dosyć poduczoną i chłopczyka, zupełnie jeszcze surowego. W języku francuskim, o który, naturalnie wiele chodziło, nie byłem weale mocny; ze szkół wyniosłem go niewiele, a przez trzy lata smutnych koleżeń dosyć z tej odrobiny ubyć musiało. Jeszcze gorzej miała się rzecz co do języka rosyjskiego. Jakkolwiek już od tak dawna w Rosyi, nie znałem jednak języka wyższego, mając zawsze do czynienia z najniższymi warstwami społeczeństwa i w najniższej sferze potrzeb. Było więc koło mnie

margrabiego w Petersburgu do narad nad reformami, jakie w Rosji myśli wprowadzić. Margrabia wezwał do Petersburga p. Vidala, któremu Suchanow nie pozwolił udać się do p. Wielopolskiego do Petersburga. Wezwaniu Vidala, uważały tu za znak dość jeszcze długi pobytu w stolicy północnej ministra wyznać i oświecenia.

Wrocław 27 listopada

Warszawski korespondent do *Gazety Selskiej*, który w dawniejszych listach odznaczał się jeśli nie sympatją dla sprawy polskiej, to przynajmniej pewną bezstronnością w ocenianiu bieżących wypadków, nie różni się dziś wiele od innych kolegów swoich. Stan obywatela a nie stonku miejscowe wpłynęły na dotychczasowy sposób widzenia jego. Skąpy w treści, lekki w sądzie, skory jednak do niesprawiedliwego systemu opresji i wyobrażeń co do osób, jeśli nie jest inną osobą pod tym samym znakiem pisać, to w każdym razie, dobrowolnie lub z przymus, czyni gwałt sumieniu swemu. Zauważmy tej zmiany, więcej w interesie niemieckiej, ażeby polskiej publiczności. Korespondent warszawski do *Gazety Selskiej* miał tę zasługę, że oświecał i prostował bałamuczoną inuemi sprawozdaniami opinię publiczną w Niemczech o narodowym ruchu w Polsce. Dziś mu tej zasługi przysnąć nie możemy.

Wybory do Izby polskiej zajmują ciagle i prawie wyłącznie kraj cały. Dyskusje, które się odbywają w zgromadzeniach wyborców nad wyznaczeniem politycznym przedstawicieli się kandydatów, są i nauce i zajmują. Można z nich poznać szczegółowo wszystkie kwestie polityki Prus wewnętrznej i zewnętrznej, bo prezentujący się kandydaci, a są w ich liczbie koryfaje wszystkich stronnictw, muszą odpowiadać na każdą interpelację wychodzącą z kół wyborców. Największy ambaras sprawia im widocznie danie odpowiedzi słownej i wszystkich zaspakajającej na kwestie organizacyjne militarne, bo opinie w przedmiocie tym bardzo są podzielone, a bardzo trudno pogodzić z sobą dwa główne życzenia: aby i armia była silna i postannictwo Prus w Europie i w Niemczech odpowiadająca, i aby finanse kraju były utrzymane w porządku i sił podatujących nie przeciężali.

Dyskusje te odbywają się zresztą pod wpływem dość silnego parcia z góry, aby wybór padł na kandydatów umiarkowanych. Nieśmiało tylko jest wieszczą ciagle nad głową wyborców groźba, że przyszła Izba mogłaby być rozciągnięta, gdyby stronnictwo postępowe odniosło zwycięstwo. Można orzekać z góry o losie Ciała prawodawczego, którego jeszcze nie ma, i o którym, mimo dyskusji w zgromadzeniach wyborców, nie można wiedzieć, jak się po ukończeniu swym wobec ministerstwa postawi? Prawda, że ministerium uważa stronnictwo postępowe za nieprzyjazne sobie, jak się to okazuje z reskryptu hr. Schwerina, przesłanego przed wyborami pierwotnemu jednemu z landratów, a ogłoszonego następnie przez berliński *Volkszeitung*. Ale w zgromadzeniach przedwyborczych kandydaci mniemanych demokratów występują z taką ogłębnością i umiarkowaniem, i tak się święcie zaklinają, że nie myślą bynajmniej czynić ministerstwu systematycznej opozycji, że w tej chwili nie maś rzeczywiste najmniejszego powodu, aby im grozić ewentualnością rozwiązania Izby, gdyby z wyborów zwycięsko wyszli. Można zaklaniam się ich nie wierzyć. Ale rozsądek każe milczeć i czekać, zwłaszcza, że postępowcy nie myślą bynajmniej przed tego rodzaju grzuchami ustąpić z pola. A nuż pokaże się w Izbie równie ogłębni i umiarkowani? Ministerium rumienić się będzie, że zdradziło przed czasem nieufność swą w wielkiej masie ludności, jej wyborców i posłach. Zapewne, że przyszła Izba nie będzie ministerstwu tak powolna jak przeszła, ale z drugiej strony nie będzie znów tak opozycyjna, aby szczerze liberalne ministerium nie miało znaleźć sposobu przyjścia z nią do końca w takich właśnie kwestiach, w których obie strony szukają dla siebie głównego zadośćuczynienia. Jeśli tylko rząd pruski zdecydował się na większą energię i z jasnym planem wystąpił w kwestii niemieckiej, i nie zostawił jej w ręku Bundestagu i państw drugiego i trzeciego rzędu, które zoraż inuemi planami popisują się przed opinią publiczną, jestem przekonany, że kwestia finansowa, o ile ona dotyczy uzupełnienia organizacji armii, byłaby bez trudu załatwiona. Ale bez takiej konieczności ze strony rządu, stronnictwo liberalne przyszłej Izby nie skłoni się do popierania dzisiejszego gabinetu. Widać to zarówno z ich dzienników, jak z dyskusji przedwyborczych.

Rzym 19 listopada.

P. Ratazzi natychmiast po przybyciu swoim do Turynu miał się widzieć z baronem Ricasolim i oświadczyć mu, że ponieważ zobowiązał się wobec Italii w sprawie rzymskiej, więc jemu też a nie komu innemu przysłało teraz wycofać się z grzeczności z tych przyrzeczeń i oznajmić w parlamen-

cie odmowę cesarza Napoleona względem opróżnienia Rzymu. Jeżeli p. Ricasoli potrzebuje dowodów na własne usprawiedliwienie, p. Benedetti złożył w jego ręce urzędową notę gabinetu tutejskiego w dowód, iż Francja nie chce Rzymu opuścić, a baron będzie mógł zasłonić się nią przed parlamentem. P. Ratazzi gotów jest odstąpić Ricasolim wszystkie głosy, którymi w parlamencie rozporządza dla wzmożenia większości ministerialnej, ale sam nie może żadną miarą należeć do teraźniejszego gabinetu i oświadcza, którego nie dał jako żywo. P. Ratazzi, jak się pokazuje, nie chce być kolegą barona, ale pragnie być jego następcą i całego wtedy po nim objąć. On i Wiktor Emanuel nie koniecznie stoją o Rzym, a gorętkowe porwy barona nigdy przystępu do ich duszy nie miały. W Turynie czują się u siebie, a w Rzymie byłoby im cudzo i niewygodnie. Król ma nawet pewne skrupuły religijne i pewna twroga go ogarnia, ilekroć mu wspominają o Kwirynale. Garibaldi dał słowo honoru królom, że nie ruszy się aż do Nowego roku, a król zobowiązał się za to wojsko zorganizować i przywrócić armię garibaldiowską. Baron Ricasoli tymczasem ma zawsze nadzieję i rachuje wiele na Foulada, który w programie swoim podany Cesarzowi domaga się opuszczenia Rzymu. *Opinione* półurzędowy organ, przemawiający znowu o wiecznym mieście, potwierdza wytwórki Ricasolego w pierwotnym jego programie, a wszystkie listy dochodzące nas z Turynu przedstawiają go jako nader rozjątrzonego odpowiedzią Cesarza i gotowego stać się najzaciejszym opór. Będzie on miał za sobą skrajne stronnictwo, a jeżeli się rzuci otwarcie w jego ramiona, p. Ratazzi może nie dojść nigdy do władzy, ale wielkie także zmiany mogą zajść na Półwyspie. Godna uwagi, iż dzienniki które tydzień temu zdobywały się już na poświęcenie Rzymu, domagają się go znowu z wielką natężnością. *Nationale* w Neapolu wychodzący twierdzi, iż potrzeba pukać ustawicznie do bram Rzymu.

Więci szczerze przez kłamliwą *Gazetę Augsburgską* o chorobie Ojca świętego są szczerzy fałszem. Zresztą od czasu jakiegoś niemieckiego organa jeżdżą na Rzym z powodu, iż Papież ruchu polskiego nie chce potępiać.

Ojciec Theiner, czeigodny i nieoceniony badacz naszych dziejów, gotuje odpowiedź na pisma księdza Passaglia przeciw stolicy Apostolskiej. Live-rani napisał po raz drugi do kardynała Marini. List ten powtarzając będąc odpowiedzią na godną, umiarkowaną i szlachetną odpowiedź znakomitego purpurata, ukazał się w dzienniku w Terni wychodzącym p. n. *Eco del Tevere*. Zaczyna się od tych słów: „Wasza Eminencja drzys przed kardynałem Antonellim jak żak przed różną nauką yciela.“ Dalej następują bez przerwy i crescendo okreey w rodzaju tych: „Znam was wszystkich lepiej może niż Waszej Eminencji się zdaje i niż dajecie do zrozumienia w swojej protestacji, a lubo prorokiem nie jestem, mogę zaręczyć, iż skoro Świętopietrze wyschnie a francuski oręż nie będzie zaskładał pleców świętego kolegium, pocniecie dawać przykłady tyłu i tak wielkich podłości, że światu całemu będzie się zbierało na wymioty. W nowożytnej historii dworu rzymskiego znajdujemy tyle ułomności, ile niebezpieczeństw i prób: w dowód czego przypominę w jden je snop wiążąc i traktat tolentyński, i konkordat w Fontainebleau, i kaptulacyę Ankońskiej kardynała Benenutti, i rozliczne konkordaty i układy legatów i delegatów papieżkich w prowincjach powstałych, i listy Grzegorza XVI do Polaków, i nawet tabakierkę kardynała Bertazzelli, której sam resztą oglądałem... Prelatura liczy jednego tylko męczennika w 49 roku, mgra Palmę, mego kolegę w Liberyańskiej bazylice, który padł ofiarą własnej ciekawości i zginął sprośnie w gatkach i w szlafmicy...“

Styl taki komentarzy nie potrzebuje. Koryfeusz duchowny przeciw Rzymowi opozycji wszystkie podobni do siebie i jednakowo prawie przemawiają.

Rzym 22 listopada.

Nadmieniam we wczorajszym moim liście o tem, co dokładnie sprawdzić obiecałem był oddawna, to jest, iż Ojciec Święty pisał w rzeczy samej do s. p. Arcybiskupa Warszawskiego chwale jego postępowanie i zachęcając do niezłomnego oporu wszystkim pokusom, przywłaszczaniem i gwałtom rosyjskiego rządu, oraz wyrażając współczucie swoje dla polskiego narodu. Arcybiskup umierając serdeczną swą wdzięcznością wynurzył Jego Świętobliwości i kazał Mu powiedzieć, że wykonał wierne to, czego Ojciec Święty żądał po nim: nieugiętość wiekopomnego Arcypasterza w obec namiestników i generałów rosyjskich była tedy skutkiem nie tylko gorącej jego miłości dla kościoła i narodu, ale także natchnień z Rzymu otrzymanych wprost od samego Papieża: czynny jego, niustraszone meztwo, endowna odwaga, nadprzyrodzone podniesienie ducha, testament ów konającą dłonią podpisany i przekazany na wieki polskiemu

duchowieństwu, które tak godnie i świetnie, — z mikroskopiemi dzięki Bogu wyjątkami, — w ślady jego wstępuje, były także odbłaskiem ożywego słowa Namiestnika Chrystusowego. Ten, który otrzymał z nieba najświętsze posłannictwo stwierdzenia braci swoich, tchnął, — śmiało już dzisiaj rzec możemy, — ducha łaski i siły religijnej w głąb polskiego ruchu, namaslił ruch ten w osobie biskupów, i czas jest, aby naród cały wiedział o tem wreszcie. Jakoż Jego Świętobliwość pozwala i żyć sobie, aby list Apostolski do s. p. Ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego ogłoszony został bądź w *Czasie*, bądź w inuim odpowiednim czasopiśmie polskiem: spodziewamy się więc iż ci, do których to należy zadość uczynić nieomieszkają Najwyższemu życzeniu. Nie potrzebuję wymienić źródła tego, com wyżej powiedział: każdy się u nas domysli, a ustanowienie nie pozwala mi udzielać w tym względzie wyrażniejszych w dzienniku objaśnień. Wszelako w wyjątkowym położeniu naszego kraju i wówczas kiedy się daje cześć podoba obywateli narodu całego z pewnymi okolicznościami, o kiedy zarazem nie maś innego środka ku temu krom publicystyki, tej jednej pozostałej oam drogi do jawności, nikogo dziwić niepowinno jeśli spłaty dziennika, będące zazwyczaj składem politycznych wygadań się i nieupoważnionych wyjawień, czemś ważniejszym i poważniejszym się stają. W anormalnem położeniu poziomem formy w rzeczach wyższego porządku razić niepowinno nikogo.

Lwów 29 listopada.

Komisja dla spraw osobowych urzędów powiatowych ustanowiona, zamianowała auskultantów sądowych Józefa Gałuszę i Jana Stobnickiego, tudzież praktykanta konceptowego przy namiestnictwie hr. Jana Krasickiego, tymczasowymi aktarystami powiatowymi, a Karola Ebnera, dysponowanego adjunkta powiatowego, adjunktem powiatowym.

Wiedeń 29 listopada.

Dziś skończyły się w Izbie deputowanych Rady państwa rozprawy nad ustawą zabezpieczającą mieszkanią; poprzednio w trzecim odczytzie przyjęto ostatecznie ustawę o bezpieczeństwie osobistym. Głównie obracali się rozprawy między dwoma pojęciami o szanowaniu mieszkanią, to jest czy ustawa ma służyć na obronę prywatnego prawa własności i nietykalności mieszkanią, czy też przeciw nadużyciom władz. W pierwszym przypadku ustawa ta winna była wejść w ogólny kodeks karny; w drugim zaś stanowiłby część konstytucji, i pod tym właśnie względem była ona na swoim miejscu, albowiem co do pierwszego, wypadłoby wnieść tę ustawę jako poprawkę do prawa karnego. Oponenti projektu wydziałowego z tych obu wychodzili punktów widzenia. Ryger (z Morawy) chciał tylko ustawy brojącej mieszkanią od naruszenia go przez osobę prywatną, albowiem zdaniem jego władza jako taka nie narusza prawa, lecz tylko je narusza jej wykonawcy, ci więc uważani być powinni tak jak gdyby osobiste dopuścić się naruszenia; przeciwnie Ingram i Helcel chcieli się zastawiać tylko przeciw nadużyciom władzy i jej organów, gdyż na obronę przed naruszeniem prywatnem służy albo własna siła albo przepisy karne. Ingram chciał rewizję domów w ogóle ograniczyć; Helcel zaś strasza, iż takowe tylko w ciągu dnia mogą być przedsiębrane. Przyjęto wszelako taki paragraf: „Rewizję domów mogą być przedsiębrane celem policyjnego dozoru i wymiaru sprawiedliwości, ale tylko według przepisów procedury karnej; zaś rewizję w celu zabezpieczenia dochodów skarbowych, według dochodów skarbowych.“

Helcel wnosi, aby „żadna władza publiczna nie miała prawa przekraczać mieszkanią prywatnego nocną porą, wyjąwszy w przypadkach 1) gdyby dom zagrożony był ogniem lub wezbraniem wody; 2) jeżeli z wnętrza domu żądana będzie pomoc organów bezpieczeństwa; 3) jeżeli zbrodniarz na góracym uczynku zdybany, schroni się do jakiego domu. Przekroczenie przepisów poniesione go paragrafa karane będzie jako nadużycie urzędu według postanowień prawa karnego.“

Za wnioskiem Helcela powstają tylko bar. Ingram i prawa strona Izby; wniosek wydziału został przyjęty.

Inne paragrafy bez dyskusji zostały przyjęte i ustawa natychmiast po trzeci raz była odczytana. Przeciwni nie głosowali tylko Polacy i ministrowie, oczywiście z różnych pobudek.

Następnie przyszło do zdania sprawy wydziału wyznaczonego do ustawy guinej, z obrad jej o nad poprawami do tej ustawy uchwalonemi przez Izbę wyższą. Główna różnica między obu Izbami co do ustawy guinej polega na zapatrywaniu się na polityczne stanowisko dawnej posiadłości dworskiej. Wydział Izby niższej posiadał drogą pośrednią, jak to już wykazaliśmy wczoraj. Wniosek jego co do artykułu 1go utrzymał się, a mianowicie zmiana drugiej połowy tego artykułu jak następuje:

„Ustawa krajowa oznaczy, czy i pod jakimi

warunkami posiadłość większa może być uważana za wyłączoną z związku gminy miejscowej. W każdym razie to jej wyłączenie musi nastąpić pod warunkami, aby wyłączona posiadłość wzięła na siebie obowiązki i ciężary gminy miejscowej, przy czem jednak nie może jej być przekazana inna działalność urzędowa nad tę, jaka jest potrzebna do pełnienia tych obowiązków i ciężarów.“

Inne zmiany ustawy projektowane przez Izbę wyższą, zostały odrzucone.

Projekt ustawy drukowej nie przysięł jeszcze pod obrady Izby deputowanych, a to ze względu, że razem ma być obradowany z procedurą w procesie drukowym, której wydział jeszcze nie wygotował. Dla tego ministrowie mają jutro zasiadać w wydziale drukowym i zdanie swoje objawić. Rząd, jak twierdzi *Oestr. Ztg.*, nie chce wyjątkowo przyzwolić na sądy przysięgłych w procesach drukowych, lecz chce wkrótce przedłożyć projekt procedury karnej, tak napisany, że będzie mógł być użyty w sądach zwykłych i w sądach przysięgłych. Kwestya zaś zaprowadzenia sądów przysięgłych ma być w każdym kraju oddzielnie na sejmach rozstrzygnięta.

Co do kwestyi przedłożenia budżetu, jeszcze podobno ministrowi skarbu nie wykończyli prac swoich, a między deputowanymi rząd nie ma zapewnienie jeszcze większości.

Skończyły się posiedzenia zgromadzenia walnego akcyonaryuszów banku kredytowego. Uchwalono zmianę statutu, która następnie wymagać będzie zatwierdzenia rządowego. W dyrekcyi zaprowadzono systematyczny podział pracy, co staje się też niezbędnym z powodu rozszerzenia zakresu czynności jaki postawiono. Bank ten trudni się m. knupem i sprzedażą biletów kredytowych różnego rodzaju, surowych płodów i towarów, wydawaniem obligacyj na krótkie terminy i handlem komisowym.

Codziennie jeszcze różne obiegają wieści o ministrze sprawiedliwości. Mimo zapewnienia *Ost und West*, że bar. Pratobera zostaje na urzędzie i że miał sobie urlop przedłużony, *Tribuna* utrzymuje, że nie tylko podał się o uwolnienie od obowiązków ministra, ale nado i deputowanego Rady państwa, gdyż stan jego zdrowia wymaga zupełnego wypoczynku. *Presse* nie przestaje powtarzać, że przez Izby deputowanych Dr Hein ma objąć tękę sprawiedliwości i wiele się z tego cieszy, bo wyobraża sobie, że jak za czasów Ludwika Filipa, każdy deputowany ma w zanadrzu tękę ministeryala. *Presse* powiada, że na ten przypadek gdyby Hein został ministrem, prezesem Izby zostanie zamianowany pierwszy jej wiceprezes profesor Hasner, a na jego miejsce wejdzie drugi wiceprezes hr. Mazuchelli, zaś drugim wiceprezesem będzie K. Litwinowicz. O innych znowu nuniacych donosi *O.-D. Post*, a mianowicie że hr. Belcredi ma zostać namiestnikiem Czech, a bar. Poche namiestnikiem Morawy.

Według depeszy telegraficznej z Zagrzebia z dnia dzisiejszego, kongregacya kmitatu Wirowyckiego (w Słowenii) uchwała znaczną większością głosów uczynić zadosyć żądaniu rady namiestniczej pod względem przedsiębrania rekrutacji przez urzędników komitatu. Obaj wiceczupani, naczelny notaryusz i podskarbi, złożyli urządowanie swoje.

Doniesienia z Węgier nie przedstawiają nam uwagi godnego. Z różnych stron kraju liczne drobne sprawy żadnego niemające ogólnego politycznego charakteru, nie pozwalają nawet ocenić położenia kraju, a przecież tam gdzie niedawno temu życie publiczne pod wszystkimi obywatelami się firmami, a nawet w samych wybuchach demonstracyjnych zdradzało swoją budość i niecierpliwy piospek po 12 latach milczenia i ucisku, niemogło to życie tak nagle zagasać jak by było tylko sztucznie galwanizowane. Jak przez poprzednie lat 12 tak i obecnie stan Węgier jest zupełnie letargiczny. Oddeh w nich usiał, bezwładność we wszystkich członkach, a jednak pozostała wiedza. Ci co razdliłi Węgrami przez lat 12, wracają napowrót po swoim wydaleniu, obejmują urzędy dawne, przywracają system administracyi ten sam z małemi może zmianami, i znów stan taki trwać będzie do czasu. Ale kto głębiej w rzecz wejrzal, ten ma przekonanie, że niechaj znów jak to ma nastąpić według przyrzeczenia cesarskiego, Węgry powołane będą do udziału w życiu publicznem, ockną się naraż takimi jakimi były w ciągu tego roku i będą się znów powoływać na swoje prawa. O nawróceniu ich mowy być nie może, bo to jedyna ich siła i podpora legalna: obstawanie przy ustawach i pactach.

Doniesienia z Węgier ograniczają się dziś na lokalnych wypadkach. Tu złożyli urzędnicy komitatu i miejscy urzędowanie swoje; tam objeli takowe lub dopiero objąć mają urzędnicy administracyjni przez komisarza lub administratora komitatu mianowani; owdzie nowy żupan miał przemowę łagodną, gdzie indziej energiczną — wszystko to zewnętrzne tylko rzeczy. Brak urzędników cznie się daje, z powodu, że językiem urzędowym jest madziarski a nie jak do roku przeszłego niemie-

cki: lubo więc kandydatów po kilkuset nieraz do jednej posady się zgłasza, ale są to albo nierni języka cudzoziemcy albo niekwalifikowani. Namiestnik wydał teraz ogólne rozporządzenie, aby do służby po wszystkich biórach i do najniższego rzędu zatrudnień biórowych brano tylko wyszlonych wojkowych, tak jak to jest już po innych krajach monarchii.

Zgromadzenie ogólne komitatu Zagrzebskiego w d. 25 i 26 listopada było nader liczne i w niem po rozwiązaniu sejmku skupiał się główny interes publiczny. Parset członków było zebrałych, a posiedzenie odbywało się przy drzwiach otwartych. Głównym przedmiotem obrad była kwestya rekrutacyjna wniesiona przez żupana Kukulowicza na wezwanie rady namiestniczej. Mirko Bogowicz pierwszy zabrawszy głos dowodził, że tylko sejm ma prawo uchwałać liczbę rekruta, a komitat dykownya pobór przez swoje organa urodowe; rząd zaś nie ma prawa rozpisywać poboru. Wnosi więc mowę, aby uczynić przedstawienie do króla o zwolnieniu sejmku dla uchwalenia poboru rekruta; dopóki zaś to nie nastąpi, radzi złożyć do akt wezwanie. W tym samym dniu przemawiał kilku jeszcze członków kongregacyi. Żuany ze sejmku Kwaternik wniósł, aby zgromadzenie uchwalilo już z góry zastrzeżenie na przypadek swojego rozwiązania i rozpisania bezpośrednich wyborów do Rady państwa w Wiedniu; po czem jednak należy przystąpić do rozbioru kwestyi rekrutacyjnej. Żupan odmówił jednak stawiania pytań w takiej kolei. Bar. Kuszan pierwszy notaryusz komitatu przedstawił polityczny stan obecny i dowodził potrzeby ustąpienia siły, aby nie dać rządowi wiedeńskiemu pozoru do zwinięcia komitatu. Zdaniem jego komitat powinien uczynić zastrzeżenie, pobór rekruta wedle żądania przedsiębrać, a do N. Pana zanieść przedstawienie o zwolnieniu sejmku. Wniosek jego został uchwalony. Charakterystyczną była mowa jednego delegowanego włościanina, który radził wszystko robić co żądają, byle się uwolnił od nasłania obcych urzędników i egzekucyi wojskowej.

Nazajutrz zajmowano się sprawami po większej części administracyjnymi, tudzież odpowiedzią na różne reskrypta rady namiestniczej. Z nich najważniejszą była korespondencya władz komitatu z władzami wojskowymi. Rada namiestnicza doussa się, aby korespondowano po niemiecku. Kongregacya zważywszy, że przed r. 1848 korespondencya ta odbywała się po łacinie, że komitat nie ma żadnych bezpośrednich związków z władzami wojskowymi, a jeżeli od nich bywa o co wyzwayam, ma prawo żądać, aby pisano doń w jego języku nrzędowym, uchwała remonstrować przeciw temu żądaniu i poleciła urzędnikom swoim, aby nie w inuym jak tylko w chorwackim języku korespondowali. Wniosek bar. Kuszana, aby ze względu na głośność, podatki rządowe, chociaż przez sejm nie uchwalone, wybierać przez urzędników komitatu, nie uzyskał większości.

Vaterland pisze o stanie kwestyi budżetowej, że wina tego, iż kwestya ta nie została dotąd rozstrzygnięta jest to, że rząd do dziś dnia nieznalazł jeszcze za rzecz słowną, pozwolił deputowanym, którzy się na żądanie ministrów sprawać zajmowali, aby się rozpatrzyli w propozycyi finansowej, dotąd bowiem deputowani ci ograniczali się na samych tylko domysłach, a uśłowianich ich dotychczas jedynie do tego zmierzali, aby znaleźć formę, która im pozwoliła zamienić wielkość niewiadomą na wiadomą. Zdaniem tego dziennika, coraz więcej przechyla się zdanie w Izbie deputowanych ku temu, że obradująca w tej chwili Rada państwa nie będzie się mogła bez szkody dla monarchii ociągać dłużej z wzięciem budżetu pod obrady, a nawet że się nie ograniczy na czynności tylko doradczej, lecz orzekać powinna formalne uchwały wydawać. Zdaniem tego dziennika przybywa coraz więcej stronników tego sposobu widzenia i nieulega już żadnej wątpliwości, że budżet będzie przedłożony Radzie państwa. Wszakże w Izbie ograniczają się naprzód na rozpatrzeniu się w projekcie budżetowym, zanim zapadnie uchwała, co dalej począć należy. *Vaterland* sądzi, że Rada państwa uchwali pożyczkę, a potem rozłoży ją z osobna na każdy kraj korony, zaś rząd rozłoży resztę na kraje niereprezentowane w Radzie państwa.

Królestwo Polskie.

Stu dyktatorów gubernialnych, powiatowych i miejskich, którzy pod nazwiskiem naczelników wojennych, samowolnie panują nad krajem i wykonują bezprawne wojskowe uciskające naród, wydają codziennie rozkazy to do ludności, to do władz administracyjnych, które gwałcą wszelkie pojęcie prawa, ucielowiają kiedy krok życia społecznego, a gwałcą atrybne władz innych, podkopują wszelką władzę. Jako przykład jak dalece ci naczelnicy wojeni chcą rozkazami swymi ucielowić każdy krok życia społecznego, przytoczyliśmy niedawno rozkaz naczelnika wojennego powiatu kieleckiego, pułkownika Czengery, jeden ze stu podobnych treści rozkazów, wydanych przez innych naczel-

jako nauczyciela, bardzo kruczo na początek. Ale wszystkiemu poddało się dostatecznie. Mając wrodzoną zdolność do języków, wziętem za do roboty i wyszedł wkrótce zwycięsko. Za środki do wprawy w język francuski miałem słownik francusko rosyjski, na szczęście bardzo obszerny, wyписы i rozmowy, a przedewszystkiem dzieci i potrzebę mówienia, za pomocą więc różnych, przeróżnych dobrowolnych prac i kombinacyj, przez dzieci i na dzieciach nauczyłem się wciąć, tak, iż w końcu czulem się rzeczywiście w stanie nauczać nich czegoś. Zresztą, przez cały czas mego pobytu w Rosji szperałem ciagle w językach, pomnażając coraz więcej moje słownictwo zasoby. Były to zwykłe prace drobiazgowo, ale w braku innych bardzo zabawnie. W rok po wejściu do domu pisałem już zgrabnie komedijki dla dzieci po rosyjsku i wywijałem się z pożytkiem jako nauczyciel języka francuskiego.

W dalszym czasie mentorskiego zawodu sfera moja rozszerzyła się; przybyło mi uczennic w domu i za domem. Dowódca batalionu, pułkownik, wiał mnie także na nauczyciela do dwóch swoich córek, z których starsza wkrótce wyszła za mąż. Dochody moje zwiększały się wprawdzie, ale za to praca była przeciążająca, dwanaście bitych godzin na dzień. Uważano mnie za skarż, za szczerą siliwą znajdbę, ale też i wyzykiwano niemiłosiernie.

Po upływie trzech lat służby, zgodnie z przepisami co do nas Polaków, posunięty zostałem na podoficera. Było to *nec plus ultra* mojej kariery. Pobyt w domu generała, w końcu z wielką wdzięcznością przyjemniejszy niż w początku, trwał blisko

trzy lata. Położyła mu kres reorganizacya korpusu, w skutek której batalion 7y został batalionem 1ym z przeniesieniem do miasta Uralska. Jenerał otrzymał przeniesienie do Ekaterynburga, w górach Uralskich, dokąd i mnie chciał następnie sprowadzić; ale nadesłana mu nieśladego dysmasya pomieszała wszystkie szyki. Prześlał się ostatecznie z rodziną do rodzinnego miasta Biłgorodu w Kurskiej gubernii, gdzie żył jeszcze długo; do widziałem się o jego zgonie w 1857 czy 1858 z Norda (dziennika Braxelskiego). Zgon ten miał to szczególne, że jenerał, w chwili śmierci, był jeżeli nie najdawniejszym, to jednym z najdawniejszych jenerałów rosyjskich. Co zaś do czeigodnej żony jego, ta utrzymywała ze mną korespondencyę aż do śmierci swojej, przedwczesnej i przypadkowej. Przemysliwała ona nad wydobyciem mnie z korpusu orenburskiego, ale brat jej, jenerał w kirassyerach, niezyciwy Polakom, odmówił jej w tym względzie pomocy. Pamiętam, w jednym swym liście, wiedząc, że to dla mnie będzie miało żywy interes, pisała mi w roku 1839, pod czas wybuchłej groźnej kwestyi wschodniej, że król Ludwik-Filip został zabity (takie były wieści) i że brat jej otrzymał sekretary rozkaz przygotowania swojej dwiżwy do dalekiego pociągu na zachód i tym podobne rzeczy. A list był posłany przez pocztę! Zalecono mi tylko spalić go natychmiast po przeczytaniu.

Batalion wyruszył z miejsc 20 lipca 1837. Ciężkie były pierwsze chwile pociągu, ciężkie moralnie. Walka rozlicznych uczuć sprowadziła jakiś stan gorączkowy; w uszach szumiały mi rozmaite dźwięki z przeszłości, w głowie snuły się różne myśli

i obrazy. Zwolna dopiero oswajałem się z nowym położeniem. Dzięki jenerałstwu, byłem zaopatrzony na drogę; miałem w darze bryczkę i konia; nie byłem także bez pewnej kwoty pieniężnej, uzbieranej z moich dochodów.

Odległość z Kizilska do Uralska wynosiła przeszło 100 mil polskich. Z powodu ogromnych upałów, szliśmy najwięcej nocami, w dzień odpoczywając. Po pięciu czy sześciu tygodniach marszu staliśmy nakoniec u szczytowanego celu.

(D. c. n.)

Nowości Bibliograficzne.

Kraków. Wydawnictwo *Bibl. polskiej* K. J. Turwoskiego przysłało mi przedruk kilku rzadkich i dobrych dzieł dawniejszej naszej literatury. Między innemi ukazał się: *Zbiór rymów* Kaspra Miaskowskiego, tego nieposledniego poety z czasów Zygmunta III ożywnego religijnym i ryckim duchem. Hymn kościelny i pieśń świąteczna Zamojskich, Chodkiewiczów, wyprawy i Sejmy. Oto przedmioty, które dają mu natchnienie. Dzieje owych czasów odbiły się tu w ryszach niekiedy wspaniałych i przemawiających. Do Miaskowskiego dodane są w wyjątkach niektóre rymy duchowe Biabobockiego. Drohobajskiego *Hippika*, to jest księga o koniach, z dołączonymi drzeworytami, może mieć dlażyciećność archeologiczną, a oraz posłużyć do przyjęcia terminologii właściwej, w przedmiocie wyścigów konnych, terminologii zanieczyszczonej u nas przez angielskie i niemieckie terminy. Chów koni, u-

tymczasem dużych stad, jest zię dziś praktykuje, lubo nie na dawniejszą stopę, ale zawsze na nieposledni rozmiar. Drohobajskiego zaem Hippika może być dobrym przewodnikiem i w użyciu nazw, i w niektórych praktykach dawniej umiędności chowu koni.

Kleinyty stolecznego miasta Krakowa, albo *kościół* ks. Piotra Pruszcza są dziełkami, które lubo niewytrzymają dzisiejszej krytyki historycznej, mimo tego niewiele mied będzie charakter swego wieku, charakter pełen gorącej pobożności. Wszyscy niemal co później tworzyli opisy Krakowa z tego głównie źródła czerpal.

Dokończono także przedruk szacownego dzieła Tomasza Święckiego: *Opis starożytny Polski*. Praca późniejsza Lipińskiego i Balińskiego w tejże materii, o wiele może być dokładniejsza i bogatsza z archiwów miejscowych czerpaną; lecz kto by chciał obczuć się ze wspomnieniami dziejowemi przywiązaniem do różnych miejsc, z podziałem województw, ziem, powiatów, z historią różnych plemion, może z korzyścią czytać Święckiego.

Zywoty uczonych Polaków przez Jana Śniadeckiego. Jestto przedruk *Zywotów* Kollajta i Pocobuta. Zyczyby należało, żeby Biblioteka więcej zajmowała się wydawnictwem kompletnych dzieł autorów, co nie tylko dla niej, lecz i dla publiczności będzie z większą korzyścią. Podobnie jak zasłobyła się krajowi wydaniem dzieł: Kochanowskiego, Orzechowskiego, Miaskowskiego i Kochowskiego, powinna ubiegać się o danie [nam w kompletnem a taniem wydaniu: Krasickiego, Karpińskiego, Trembeckiego, Molskiego i poetów z epoki Legionów.

Poznań. Odbieramy prospekt na nowe pismo nau-

Od 1go stycznia roku przyszłego wychodzić będzie w Poznaniu pismo naukowo-literackie co tydzień jeden arkusz pod tytułem: *Tygodnik Poznański*. Komunikując zamiar ten Szanownej Publiczności, sądzimy, że uszczelnienie się z długu od dawna ciążącego na Wielkiem Księstwie Poznańskim i jego stolicy, i zabieramy się do zarządzenia dotychczasowej potrzeby z dobrą otuchą i nadzieją, że usiłowania nasze znajdą uznanie i poparcie Publiczności. Głównym naszym zadaniem będzie, z wyłączeniem politycznych, religijnych i socyalnych kwestyj; przedstawiać obraz ruchu umysłowego krajowego i zagranicznego w literaturze, oświecie i przemysle, i dzielić się z Publicznością nabytkami poszukiwań na polu naukowym w formie przystępnej. Ku temu celowi *Tygodnik Poznański* obejmować będzie następujące działy: 1) Rozprawy naukowe rozmaitej treści, pamiętniki, życiorysy opowiadania historyczne, opisy zajmujące, wiadomości o ruchu przemysłowym w Polsce i t. d.; do tego działu należeć będą także korespondencye. 2) Przegląd literatury bieżącej krajowej i zagranicznej, 3) Rozmaitości z dziedziny nauk i przemysłu.

Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu 1 tal., na pocztę 1 1/4 tal. Zapisywać się można w Poznaniu w księgarniach Poplińskiego, Żupańskiego, Kamieńskiego i Merzbacha i po wszystkich ekspedycjach pocztowych w kraju i zagranicą.

Redakcyja przyjmie wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Dr. Kazimierz Szulo
przy ulicy Fryderykowskiej Nr. 19.

